

Renata Jochymek

Zofia Kossak-Szczucka na beskidzkiej ziemi

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 7,
111-123

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Renata Jochymek

Zofia Kossak-Szczucka na beskidzkiej ziemi

Zofia Kossak-Szczucka przyjechała na Podbeskidzie tuż po ucieczce z zajętych przez rosyjskich rewolucjonistów ziem wschodnich Polski. Przyjechała jako autorka *Pożogi*, poczytnej książki—pokłosia z owej ucieczki. Była wówczas młodziutką wdową z dwoma maleńkimi synkami. Po trudach tułaczki, choroby i śmierci męża Stefana Szczuckiego, odpoczywała kilka tygodni w majątku, który dzierżawili rodzice pisarki w Górkach Wielkich niedaleko Skoczowa. I tych zaledwie kilka tygodni 1922 roku wystarczyło, by dostrzegła niezwykle urok Podbeskidzia i postanowiła osiedlić się w Górkach na stałe. Tam właśnie przeżywała najradośniejsze i najbardziej dramatyczne chwile swojego życia. Kilkanaście lat później wspominała: „Gdy przed szesnastu laty zetknęłam się po raz pierwszy ze Śląskiem Cieszyńskim, stanowił on w całym znaczeniu tego słowa ziemię nieznaną cudów”¹.

Gdy została żoną porucznika Zygmunta Szatkowskiego, zmuszona była raz po raz opuszczać ukochane Górkę, jednak zawsze pozostały one centralnym punktem geograficznym jej uczuciowego życia. To była ojczyzna jej duszy i nawet na emigracji, pracując na farmie w Kornwalii (Trossel Farm) Szatkowscy mieli swoją Czantorię, Szyndzielnię, Skrzyczne, jeździli na zakupy do Skoczowa, bowiem zawsze szukali, także w odległych stronach, jakiegoś podobieństwa do beskidzkich krajobrazów i tylko w takim pejzażu czuli się swojsko. Pisarka powiedziała po powrocie do kraju: „Kocham Śląsk. Kocham Beskidy. W Anglii mieszkaliśmy w Kornwalii, której góry nieraz przypominały Beskidy”².

Jej dom był azylem dla rodziny i przyjaciół. Tu czuli się swojsko, bowiem gospodynii uwielbiała przyjmować gości, choć po kilkunastu dniach „Plagi” marzyła,

¹ Z. Kossak, *Śląsk jako temat literacki*, „Czas” 1937, nr 355.

² Z. Kossak, „Wieczór” z 4.04.1957.

by w ciszy znowu zasiąść do pracy literackiej³. Jan Sztaudynger, opisując spotkanie z Kossakami w Górkach, ciepło wspominał spokój tego domu:

Wędruję [...] ścieżką wśród pól, a potem aleją wśród drzew, bodajże brzóz, ale czy brzóz, za to ręczyć nie mogę, bo zapatrzyłem się już z daleka na wysoki, żółty dom, jakby nieodpasowany do ogrodu, trochę dumny, trochę wyniosły, spatynowany wiekiem i z lekka, umiarkowanie niesamowity... Ogród i zabudowania państwa Kossaków rozsiadły się przy samej drodze⁴.

Nieco inaczej przedstawia ów raj wieloletni przyjaciel Szatkowskich Melchior Wańkowicz:

Idziemy w szmaragdowe góry, by zwiedzić harcerski Bucz. [...] Poszum szedł stokami w stronę Brennicy. Po zboczach ktoś – może dla zabawki? – poprzylepił białe domki. [...] Ogromna fioletowa chmura wypłynęła gdzieś na skraju łańcucha gór na niebo. Zaczerniały świerki, a z gór supłać się ku owym śliwkowym kolorom poczęła mgła⁵.

Latem 1928 roku po wizycie u Szatkowskich i Kossaków Maria Dąbrowska odnotowała w *Dzienniku*:

W Górkach bardzo mi się podobało, szczególnie róże w ogrodzie, moc róż na tle sinawych gór, takich jak tła „Leonarda”. Kossakowie wskrzeszają szlacheckie tradycje z XVI wieku: orzą, sieją, chodzą na wojnę i piszą. Przechowali w bardzo pięknej czystości piękne i dodatnie cechy szlachty polskiej⁶.

Podobne odczucia mieli wszyscy przyjeżdżający do wsi nieopodal Brennej. Obok szczerego zachwytu nad krajobrazem, feerią barw, niezmiennie akcentowali ogromne przywiązanie Kossaków, a szczególnie autorki *Krzyżowców*, do swego nowego rodzinnego gniazda. Wzruszały ich nie tyle otaczające człowieka góry, ile fakt, iż ich surowa, mroczna i groźna uroda ściśle współgra ze szlacheckim dostojemstwem sylwetki gospodyni Górek Wielkich, która od tej pory będzie zazwyczaj wspomniana przez przyjaciół na tle beskidzkiego krajobrazu. Jakby była jego częścią.

Jak to się stało, że Zofia Kossak, osoba tak ściśle związana ze wschodnimi ziemiami Polski, nie poddała się charakterystycznej dla kresowiaków nostalgii? Mało tego! Potrafiła odnaleźć i pokochać całym sercem krajobraz od młodzięczego odmienny? Myślę, że kluczowym powodem natychmiastowego wrośnięcia Kossaków w to środowisko, ukochanie przyrody owych „pagórków” jest poczucie czasu, typowe dla kresowiaków, ale charakterystyczne również dla górali beskidzkich. Jest

³ Por. List do Marii Dąbrowskiej z 21.08.1928, cyt. za: M. Pilaszewska, *Listy Zofii Kossak do Marii Dąbrowskiej*, „Ruch Literacki” 1994, z. 5–6, s. 539. Podobne refleksje znajdziemy w kilku listach z 1929 roku.

⁴ J. Sztaudynger, *U pani Kossak-Szczuckiej*, [w:] *Zwyczajna świętość. Zofia Kossak we wspomnieniach*, wstęp, oprac., wybór tekstów K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice–Cieszyn 1997, s. 15.

⁵ M. Wańkowicz, *W Górkach Wielkich*, [w:] *Zwyczajna świętość...*, op. cit., s. 19.

⁶ M. Dąbrowska, *Dziennik*, t. I, Warszawa 1988, s. 258. Wpis z 23 lipca 1928.

on ściśle podporządkowany rytmowi przyrody oraz tradycji, podobny do wiecznego trwania, powolny, raczej nieruchomy, bliższy naturze, mało odróżniający się od czasu przyrody i jej pór roku. Ludzie żyją w nim jakby w zupełnie innej epoce, wcześniejszej o parę stuleci. Kultuwują prastare zwyczaje, obrzędy, stale obecna przeszłość tu funkcjonuje jako norma. Wszystko jest takie, jak być powinno, bo tradycja, przeszłość, kult dla starszych, doświadczonych życiowo, jest na Podbeskidziu kryterium człowieczeństwa, najwyższą wartością. Choć zmieniają się pory roku, lata nawet, tak rozumiana przeszłość nie mija nigdy. Zofia Kossak miała nawet wrażenie, że wszystko jest wieczne, że na Podbeskidziu żyje się tu i teraz, ściśle wrastając w historię, tak jakby „przeszłość – to jest dziś, tylko cokolwiek dalej”.

Ponadto autorka uparcie szuka pewnych analogii między kresowiakami a ludźmi zamieszkującymi ziemię rdzennie polskie i dochodzi do wniosku, że i tutaj Polacy musieli walczyć o utrzymanie swej tożsamości, podobnie jak ludzie z pogranicza wschodniego trwali na posterunku polskości. To ludzie zwyczajni, związani silnie ze śląską ziemią (szczególnie widoczne jest to w Beskidzie Śląskim), o działalności których świadczą wydawane polskie książki czy prosta ludowa modlitwa. Zofia Kossak ukazuje dzielnych polskich ewangelików, którzy traktują świątynie jak swoje domy, tym samym stawiając znak równości między domem, kościołem a ojczyzną. Bohaterowie jej książek, zwłaszcza tych o Śląsku i Podbeskidziu, nie mają łatwych warunków życia. Góry są piękne, lecz i niebezpieczne, wrogie dla złych i obcych. Ziemia nie jest tak urodzajna, jak gdzie indziej, małe potoczki, ledwie szemrzące w letni czas po ulewie, zmieniają się w rwące rzeki, które sięją zniszczenie, zmiatając cały dorobek życia górali. Ludziom tym jednak przyświeca cel: bronić swego prawa do posługiwania się językiem dziadów (*Uparte mniszki*), doczekać niepodległej Polski (*Po światło*⁷), uczciwie i honorowo żyć – i właśnie tego prawa, rozumianego jako poszanowanie godności własnej, bronią z całych sił. Dzięki pracy i hartowi ducha osiągają sukces. Czasem jest to zdobycie wykształcenia w polskiej szkole, częściej kultywowanie polskości. Są bowiem nieprzekupni, nie można ich omamić tytułami czy pochlebstwem. Oni zwyczajnie trwają na posterunku, podobnie do autorki, która – posłużmy się już cytowanymi słowami Dąbrowskiej – razem z rodziną „żyje i zajmuje się gospodarstwem jak XVI-wieczna szlachta”⁸.

Trwaniu przeszłości w teraźniejszości pomaga przyroda, autentyczna w swojej surowości i krasie. To współistnienie wyzwala autentyczność u góreckiego ludu, z którym tak związana była autorka *Krzyżowców*. Dla niej autentyczność oznaczała odnalezienie prawdziwej, zbiorowej i indywidualnej osobowości, opartej nie tylko na wtuleniu się w beskidzki krajobraz, ale również na oddaniu się Bogu. Ta autentyczność i spontaniczność tubylców staje się obietnicą samopoznania, drogą umożliwiającą zrozumienie siebie, właśnie dzięki wzajemnemu współistnieniu, współtrwaniu. Ludzie ci stale przebywają „sam na sam z przyjacielem”, czyli przyrodą, są bliżsi

⁷ Szczególnie symptomatyczna jest postawa niewidomego pieśniarza Wawrzyńca Hajdy, który usłyszałszy tętent koni polskiej armii, umiera z uśmiechem na ustach. Por. *Po światło*, [w:] *Na Śląsku*, Lwów 1929, s. 127–128. Wielokrotnie mówią o tym oczekiwaniu i inni bohaterowie utworów Kossak-Szczuckiej.

⁸ Por. M. Dąbrowska, op. cit., s. 258.

Boga, reagując zawsze z zachwytem i wzruszeniem na dobro, a obrzydzeniem na zło. Zofia Kossak była pod nieustannym urokiem takich ludzi i takich krajobrazów.

Pisarka pokochała więc Beskidy, zapagnęła pokazać je całej Polsce, a może i światu. By przybliżyć przeciętnemu Polakowi Śląsk i Podbeskidzie, opublikowała zbiór reportaży i opowiadań pt. *Nieznany kraj*. Pierwsze wydanie ukazało się w 1932 roku w nakładzie 3250 egzemplarzy i zaraz zdobyło niezwykłą popularność oraz wpłynęło na przyznanie autorce Śląskiej Nagrody Literackiej. Do jej śmierci ukazało się jeszcze sześć wydań tego tytułu⁹. W tym czasie pojawiły się jeszcze: *Na Śląsku*¹⁰ (1929) – opowieść pisana równoległe z *Nieznany krajem* – i urokliwa książeczka dla dzieci *Przygody Kacperka górckiego skrzata* (1926)¹¹. Wszystkie łączyło umiłowanie miejsca zamieszkania Kossaków oraz kreacja postaci, wyposażonych w cechy stanowiące o godności człowieka i przywiązaniu do ziemi ojczystej¹².

W okresie międzywojnia szerszą popularność zdobyło pojęcie kresów zachodnich i to, być może, również wpłynęło na zainteresowanie Kossaków Śląskiem Cieszyńskim i decyzję osiedlenia się w Górkach Wielkich. Recenzując *Nieznany kraj*, krytycy zwracali uwagę na podobieństwo niektórych partii śląskich opowieści do wcześniejszej *Pożogi*. J. Kolbuszewski stwierdził wręcz, że pisarka wybrała Podbeskidzie, bo mogła w swej twórczości o Śląsku „spożytkować tradycje, doświadczenia i wartości kresowe”¹³. Opisując urokliwość przyrody, akcentowała ona piękno nie tylko gór, ale przede wszystkim subtelność i siłę lasów, które wspierały walczących o Ojczyznę Ślązaków. Taki sposób literackiego włączania przyrody w ważne dla Śląska momenty dziejowe, gloryfikowanie walk o niepodległość, jest typowy dla literatury kresowej i jej haseł pracy w służbie narodu. Szczuczka apoteozowała w swoich reportażach pracę cieszyńskich ewangelików, i to nie mogło nie podobać się lokalnej społeczności. Podobnie wyjaśniała błędy popełniane przez władze polskie, wynikające z niezajomości historii tego regionu. Miała więc ona wpływ na regionalny ruch społeczny:

⁹ Kolejne edycje ukazały się w 1937, 1943 (wydane w Jerozolimie jako tom 5 z serii Szkolna Biblioteczka na Wschodzie), 1948, 1958, 1961, 1967.

¹⁰ Z. Kossak-Szczuczka, *Na Śląsku*, Lwów 1929.

¹¹ Z. Kossak-Szczuczka, *Przygody Kacperka górckiego skrzata*, Częstochowa 2004.

¹² Por. E. Rosner, *Beskidzkie ścieżki pisarzy*, Katowice 1982, s. 55–64. Na dydaktyczny charakter *Nieznanego kraju* zwracali uwagę i inni badacze literatury, m.in. K. Wyka (bez tytułu) „Nowa Książka” 1937, nr 9; Z. Starowieyska-Morstinowa (bez tytułu) „Dziś i jutro” 1932, nr 10; L. Piwiński (bez tytułu) „Rocznik Literacki” 1932, s. 83–84; K. Heska-Kwaśniewicz, *Śląsk Zofii Kossak*, [w:] *Dziedzictwo Zofii Kossak*. Wystawa i sesja popularnonaukowa w 30. rocznicę śmierci pisarki. Zabrze 3 II 1998, s. 14–16; Z. Zielonka, „*Nieznany kraj*” – *Zofii Kossak-Szatkowskiej*, „Kwartalnik Opolski” 1959, nr 4; A. Jesionowski, *Rzut oka na współczesną literaturę śląską*, „Zaranie Śląskie” 1933, z. 1; D. Mazanowa, *Zofii Kossak pisarstwo w służbie narodu*, „Kierunki” 1985, nr 27; M. Fazan, *Śląsk w twórczości Zofii Kossak*, „Kultura. Oświata. Nauka” 1984, nr 11/12. Por. też: A. Smółka, *Oswajanie „Nieznanego kraju”*. *Śląsk w prozie narracyjnej dwudziestolecia międzywojennego (pisarze spoza regionu)*, Wrocław 1995.

¹³ J. Kolbuszewski, *Nowy obraz literatury polskiej. Wokół „Pożogi”*, „Odra” 1990, nr 11.

To mściła się słaba znajomość historii własnych ziem, sprawiająca, że dla przybyszów z Polski centralnej lub wschodniej Śląsk pozostawał nadal nieznanym krajem. Nie rozumiejąc jego dziejów, nie umieli rozpoznać serc śląskich pod pozornym nalotem niemieczyny¹⁴ – wyjaśniała czytelnikowi powojennemu przyczyny postępowania władz polskich w XX-leciu.

Polacy nie rozumieli Ślązaków, bo nie znali historii Śląska. Gdy jednak nastąpiło zbliżenie, gdy coraz więcej ludzi zaczęło przyjeżdżać na Śląsk w poszukiwaniu pracy, a znaczna część udziałowców z terenów wschodnich osiedliła się na Podbeskidziu, więzy się zacieśniły. Pisarka tłumaczyła to następująco:

Przeszość gromadzi zasługi i winy, wzloty i upadki, współczesność je rejestruje, dorzuca wkład własny i przekazuje następcom. Ta wiekami tkana przędza jednoczy daną społeczność i póki ona się snuje, póty egzystuje Naród. Naród, jednostka wnosząca do wielkiej rodziny innych narodów skarb swego dorobku¹⁵.

Można więc śmiało stwierdzić, iż Kossak-Szczuczka miała swój udział w tworeniu legendy Kresów zachodnich, bowiem połączyła oba typy: bohatera literatury popularnej i bohatera literatury kresowej (oczywiście wiele tekstów o Kresach łączy oba te typy) z nieco innym rodzajem bohaterstwa. Na Podbeskidziu nie tyle trzeba było zbrojnie walczyć w obronie zagrożonej kultury polskiej, ile przez wiele wieków trwać w języku polskim, wykorzystując nielegalnie drukowane książki, gazety, organizacje ludowe.

„W roku 1939 z wybuchem wojny nastąpiła wieloletnia rozłąka” – czytamy w kronice parafii Górki Wielkie z 1993 roku. „Wskutek działań wojennych spalony został dworek”¹⁶. Zygmunt Szatkowski znalazł się w oflagu, Zofia Kossak, poszukiwana przez Gestapo, m.in. za *Nieznany kraj*, przeniosła się do Warszawy i tam działała w podziemiu, trafiła do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Zaraz po wojnie zmuszona do wyjazdu, osiedliła się razem z rodziną w Anglii.

Swoją nostalgię za Śląskiem Cieszyńskim opisała w dwóch książeczkach: przygotowywanym właśnie w Anglii *Roku polskim* i w wydanym dużo wcześniej zbiorze pt. *Na Śląsku*. Najbardziej osobiste fragmenty tych tekstów, w których autorka nie potrafi bądź nie chce zachować reporterskiego obiektywizmu, traktują o urokach Podbeskidzia. Autorka, choć szuka podobieństw i łączy obie krainy w jeden Śląsk, to zawsze pisze:

„W pogodne dni z Górnego Śląska [...] widać było na widnokręgu góry beskidzkie, błękitniejące, podobne z dala do stulonych skrzydeł ziemi”¹⁷. Wartość opisów przyrody, w *Na Śląsku* oszczędnych, w *Roku polskim* dokładnych i barwnych, polega na malarskości, skłonności Kossaków do zmysłowego przeżywania świata. Nie pełnią jednak wyłącznie funkcji estetycznej, a wyzwalają w bohaterach przy-

¹⁴ Z. Kossak, *Nieznany kraj*, Warszawa 1961, s. 350.

¹⁵ Ibidem, s. 349–350.

¹⁶ Cyt. za: ks. Sz. Wróbel, *Zofia Kossak – paraftanka górecka*, [w:] *Zwyczajna świętość...*, op. cit., s. 30.

¹⁷ Z. Kossak, *Na Śląsku*, Lwów 1929, s. 55.

wiązanie do ziemi ojczystej i potrzebę przynależności narodowej. Dokładnie takie były uczucia Zofii Kossak, gdy wędrowała po swoich ukochanych pagórkach. W *Roku polskim* pisarka chętnie przyjmowała rolę nieśpiesznego gawędziarza, beskidzkiego bajora prawie, który od czasu do czasu zatrzymuje się przy jakimś – beskidzkim oczywiście – krajobrazie, spogląda na pływające w tańcu dziewczęta, dokładnie opisuje siebę lub żniwa, a poza tym sprawnie wplata do narracji słowa niejednej góralskiej pieśni po to, by znowu zachwycić się feerią barw „góreckich pagórków”, bo tak określała tę swoją małą ojczyznę.

Jeżeli miarą piękności krajobrazu jest wywołane przezeń pragnienie stałego zadomowienia się w nim, napastliwa tęsknota do wżycia, wtulenia się, wspólnego trwania – to Beskid Śląski jest najpiękniejszym krajem na świecie. [...]. Kraj to, w który wrosnąć łatwo, ale oderwać się trudno¹⁸ – twierdziła.

To zadomowienie na Podbeskidziu widać przede wszystkim we wpływie kultury ludowej, miejscowych podań i urokliwości krajobrazu na jej twórczość. Przecież w prawie każdym utworze wyraża miłość do tych okolic! Jeżeli nie bezpośrednio, to chociażby w swoistym, ludowym spojrzeniu na świat. Bo Zofia Kossak, pod koniec życia zwłaszcza, wolała ludową, żarliwą religijność, od tej trochę na pokaz, intelektualnej. Nasze miejsce na świecie, to miejsce w samym środku istnienia, dlatego narrator ma prawo do filozoficznej retardacji, do statyki narracyjnej. Narratorkę fascynuje przeszłość. Opisywani ludzie aktywnie uczestnicząc w życiu gromady, nie lekceważą tradycji, ta nić, łącząca teraźniejszość z przeszłością, determinuje wszystkie ich poczynania.

Dlatego, być może, Szatkowscy zdecydowali się ponownie zamieszkać w Górach Wielkich po powrocie z emigracji w lutym 1957 roku. Już miesiąc później odwiedzili szkołę, kościół i cmentarz. W liście do dzieci Zofia Kossak tak opisała pierwsze wrażenia po obejrzeniu ruin dworku¹⁹:

Drzewa porosły jak wieże. Wierzyby nad pustym basenem ogromne. [...]. Chciałam ucałować próg, ale gąszcz tarniny zarósł wejście. [...]. Siedzieliśmy w słońcu na szczątkach tarasu, patrząc na brzozy i świerki, po których łaziliście oboje. [...]. Nie potrafię opowiedzieć ciężaru przeszłości, spoglądania na scenę, na której rozegrały się najpiękniejsze, najradośniejsze lata życia Ojca i moje²⁰.

Jest to bodaj jedyny opis zniszczenia domu przedstawiony przez Zofię Kossak, ale i tu zauważa ona swoiste zwycięstwo życia nad śmiercią. Drzewa porosły jak wieże, wierzyby – ogromne, gąszcz tarniny – to niebagatelny dowód, że życie w Beskidach bynajmniej nie zamarło. Trwa nadal, przyroda pulsuje bujnością, zwycięża i zaprasza do współmieszkania. Kolor zielony – wszak nie rosną na ruinach

¹⁸ Z. Kossak-Szczucka, *Listy ze Śląska III*, „Tygodnik Ilustrowany” 1930, nr 23, s. 443.

¹⁹ Dworek spłonął we wrześniu 1939 roku.

²⁰ List do dzieci z marca 1957 roku. Cyt. za: J. Jurgała-Jureczka, *Zofii Kossak dom utracony i odnaleziony*, Cieszyn 2003, s. 19.

żadne osty, nie króluje perz – kolor nadziei i życia zwycięża. Zasadzone przez Kossaków drzewa – ogromnieją, szumiąc przyjaźnie dawnym swym opiekunom.

W Beskidach widzianych oczami Kossak-Szczuckiej nie ma degradacji środowiska, jakiegoś fatum-siły niszczącej, nawet biografia pisarki też jako się dobrze składa z elementów pozornie niezdolnych do złożenia: po powrocie z emigracji, gdy mimo wysiłków nie udaje się Szatkowskim doprowadzić do odbudowy domu-dworu, mieszkają kątem w domku ogrodnika, a później zostają jego jedynymi lokatorami. To tu, w tym małym budyneczku, powstaną najciekawsze książki! Tu autorka *Pozogi* będzie naprawdą szczęśliwa, bo za oknem stale widoczne będą góry, które, jak napisała:

nie stoją, lecz płyną, rozkołysane, błękitniejące, przezrocze, aż do zupełnego złączenia się z niebem. Dzięki pokrywającej je różnorodności borów, bogatsze są w barwy, niż jakiegokolwiek góry na świecie. [...] – Są coraz to inne, odmienne, z dnia na dzień do siebie niepodobne, jak morze²¹.

To ożywienie krajobrazu, „płynące” góry, podobnie jak rzeki, które w jej interpretacji łączone są z symboliką ofiary. Góry pokryte bielutkim puchem, Ślązaczki ubrane odświętnie w białe koronkowe bluzki, księżna cieszyńska, także preferująca ten kolor, czy kwitnące obficie białoróżowe bzy i drzewa owocowe – prowokują czytelnika, by uznał wyższość górali beskidzkich nad Niemcami. Mieszkańcy Podbeskidzia i ich środowisko są zwykle opisywani przez Zofię Kossak w jasnych barwach. Obok bieli dominują kolory: różowy, sinawy – to mgły wieczorne zakrywające grzbiety Szyndzielni czy Błatni, niebieski, błękitny, amarantowy, soczysta zieleń, szafirowy, nawet górnicy wydobywający węgiel, przypróśzeni lśniącym, srebrzystym pyłem, mają niebieskie, błyszczące oczy. Jasność, strzelistość postaci przeciwstawiona jest zwykle ponurym sylwetkom czarno odzianych Niemców lub Czechów, którzy są prezentowani jako pazerny i tchórzliwy naród. Kolorystyka i kształt przedmiotów codziennego użytku również charakteryzują bohaterów książki Kossak-Szczuckiej: „Biel to czystość i niewinność. Tęsknota stworzenia za utraconą przez grzech czystością”²².

Opisy Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyzny prowokują do stwierdzenia, że akcja utworów zostaje umieszczona poza linearnym czasem. Przeszłość i przyszłość są ściśle podporządkowane majestatyczności i niezniszczalności beskidzkiego krajobrazu. Ta kwestia jest najwyraźniej widoczna w opisach drewnianych kościółków, które są, co prawda, kreślone najciemniejszymi barwami, ale ważną ich cechą jest użytkowość, bo są to jeszcze kościoły parafialne. Przez małe okienka wdzierają się promienie słońca, tworząc niepowtarzalną, baśniową wręcz atmosferę:

Na Śląsku i w Beskidach wschodnich stoją jeszcze, acz coraz to rzadsze, stare drewniane kościółki o przejmującym uroku. Wzniesiono je tak dawno, w epoce tak różnej od dzisiejszej, że nikt nie potrafi wyobrazić sobie spadzistych kształtów w postaci nowej, pozbawionej nalotu mchów. Strome dachy, spływające gontem nieomal do ziemi, zdają się być

²¹ Z. Kossak-Szczucka, *Listy ze Śląska III*, op. cit., s. 443.

²² Z. Kossak, *Rok polski. Obyczaj i wiara*, Warszawa 1974, s. 179–180.

naturalnym wykwitem gruntu, na którym stoją, najwłaściwszym wyrazem duszy kraju. Wnętrza tych świątyń, przesiąknięte żywicą i ludzkimi modłami, dźwięczą niby pudło skrzypiec i chwałą Boga, nawet gdy są próżne. Wokoło ścian biegną niskie podcienia, zwane sobotami, służące jako ochrona procesji w czas deszczu, a zimą jako przechowalnia uli. Kościół – wiadomo – potrzebował wosku na świece, więc z konieczności posiadał pasiekę. Pnie pszczelne stały wzdłuż cmentarnego muru na przemian z tablicami nagrobnymi o napisach przez lata zatartych. Pszczoły z kolei potrzebują lip, przeto wielkie lipy, stare jak kościół sam, ocieniały wysoki dach, wypełniając powietrze słodszy od kadzidła zapachem. Lipy w kwiecie, brzęczenie pszczoł, drewniane, omszałe wnętrza grające modlitwą jak staroświecka szkatułka tworzą syntezę czaru, którego żadne pióro nie wyrazi, czaru, którego wspomnienie wystarcza, by ujrzeć oddaloną ojczyznę jak żywą²³.

W opisach świątyń autorka używa charakterystycznych dla architektury drewnianej określeń: strome dachy spływające gontem do ziemi, świątynie przesiąknięte żywicą i modłami, soboty, ule i pachnące lipy czy skrzypienie drewna niczym starych skrzypiec – zaznaczmy, że ten instrument jest budowany z takiego samego rodzaju drewna, które wykorzystywano do budowy świątyń. Skojarzenie wydaje się więc najzupełniej oczywiste. Często narrator opowiada jakąś sytuację czy zdarzenie – zwykle łączy się to z uroczystością religijną, w której uczestniczy – jego obecność jest przypadkowa, początkowo podmiot odnosi się sceptycznie do tego, co się wokół niego dzieje, w finale całkowicie poddaje się misterium Mszy św. Na Podbeskidziu znany jest wiersz Juliusza Wątroby (poety zafascynowanego pisarstwem Kossak-Szczuckiej), w którym znajdziemy echa opisu mikuszowickiej świątyni:

Kościół gontami skrzypi dźwięki kołęd
Księżyc – opłatek w witrażu się łamie
Ogłasza szczęście a zwiastuje boleść
Przywraca chorym na niepamięć pamięć.

Po stopniach wzruszeń wstępuje kołęda
Na górskie szczyty
Nieboskłon jaśnieje
Ptacy śpiewają na gałązek grzędach:
Jezus się zjawił w beskidzkim Betlejem²⁴.

Kościół wzniesiono z drzewa modrzewiowego. Posiada on jedną nawę prostokątną (8x8,4), do niej przylega sześcioboczne prezbiterium (8x5) i zakrystia (od północy). Ściany – zachwyca się nimi Zofia Kossak – otoczone są tzw. sobotami, które w 1885 roku zostały oszalowane i nakryte dachem gontowym. Właśnie ten element architektoniczny szczególnie akcentuje Juliusz Wątroba, kiedy podziwia w czasie pastereki mikuszowicki zabytek. Drewniane ściany kościoła skrzypią – nie grają kołędy, bo dopasowując się do góralskiej muzyki, wydają charakterystyczne dźwięki oparte na dysonansie (sekundach i sekstach). Ciśnienia czasu nie wytrzymały tylko ule.

²³ Ibidem, s. 107.

²⁴ J. Wątroba, *Ślady na wietrze*, oprac. S. Gębala, Katowice 2001, s. 47.

Podobnie zachowuje się księżyc – ten przeglądając się w witrażu, łamie się w świetle świec niczym opłatek, choć jego gwiazda czyli słońce zajaśnieje, bo zbliża się jak okrętu świt, który jest jakby odwrotnością mrocznej codziennej atmosfery. Zaznaczmy, że właśnie w mikuszowickiej świątyni górna część witraży wykonana jest na kształt nakładających się na siebie półksiężyców. Dolna ich część to zwyczajne przeźroczyste szybki, bez żadnych ozdób. Gdy rozmodlony człowiek spojrzy przez okno na zachodzące słońce, z pewnością zauważy załamania promieni i specyficzną lunę światła, srebrzącą sobotnie gonty. To wzajemne nakładanie się płaszczyzn: światła i mroku, zwyczajności i odświętności, uwypukla jeszcze sakralizację otoczenia. Wszystko ewokuje świątynię przyjmującą Pana i dzięki temu zostaje uwznioślone. Górskie szczyty, ptaki usadowione na gałęzi grzędach, kościół kryty gontami – to architektoniczny pejzaż prowokujący odbiorcę do przedstawień naocznych²⁵, konkretyzujący miejsce – być może właśnie kościół św. Barbary, bo i widok, który się roztacza z okienek tej świątyni, jest taki właśnie. Nawet niebo jest opisane jako kopuła świątyni – skądinąd częste zjawisko w malowanym wystroju barokowych kościołów. Także i w tej farze oświetlenie zamontowano w taki sposób, że z wysokiej kopuły pada jasność niczym z nieboskłonu. I do tego kościółka wchodzi się „po stopniach wzruszeń”, jak kolęda niosąca radosną nowinę: do beskidzkiego Betlejem przychodzi Chrystus. Zaznaczmy, że figura Matki Bożej z dzieciątkiem wykonana została z drzewa lipowego, podobnie jak niektóre płaskorzeźby – może czuć jeszcze tę miodową słodycz?

Zofia Kossak-Szatowska również akcentuje ową „lipową słodycz”, barwność i tajemniczą, modlitewną atmosferę mikuszowickiego kościółka (podobnie opowiada o innych drewnianych świątyniach²⁶). Liczne personifikacje i animizacje księżyca, promieni słonecznych wpadających do wnętrza, cienistość lip, brzęczenie pszczoł czy dokładne opisy uroczystości kościelnych tworzą nową rzeczywistość. Wszystko jaśnieje niczym podświetlona Madonna z Dzieciątkiem w mikuszowickiej farze.

Bardzo podobny w charakterze do tej świątyni jest kościółek pw. św. Józefa w Młaskawce, który dla Szatkowskiej był kwintesencją budownictwa sakralnego²⁷:

niezmiernie stary, poczerniały, z wieżą spiczastą, rozszerzającą się ku dołowi jednostajnie. Obita była do samej ziemi gontami, które spływały po niej w drobnych, równych strugach, [...], dookoła podcienia cieniste, wśród lip otaczających kościół pełno uli²⁸.

Takie „lipami pachnące” otoczenie, zamglona nierzeczywistość „uroczych pagórków”, jak określała autorka *Krzyżowców* Beskidy, determinuje postawy ludzkie, które fascynują autorkę. Będzie ona opisywać górali niejednokrotnie, stale akcentując ich bezkompromisowość i żywotność. Te cechy pielęgnowane są również

²⁵ Por. J. Sławiński, *Koncepcja języka poetyckiego Awangardy Krakowskiej*, Wrocław 1965.

²⁶ Por. liczne opisy kościołów znajdujące się w *Na Śląsku, czy Nieznany kraj*, s. 67–70, 82 i in.

²⁷ Z. Kossak-Szczucka, *Historia Ondraszka, Szebesty, zbójnika*, [w:] *Wielcy i mali*, Warszawa 1937, s. 105.

²⁸ *Ibidem*, s. 106.

w rodzinie Kossaków. Kontakt z naturą nie polegał bowiem wyłącznie na kontemplacji krajobrazu. Obok takich informacji, jak pełen ekstazy okrzyk: „Beskid Śląski jest najpiękniejszym krajem na świecie”²⁹, znacznie częściej znajdziemy – szczególnie w listach do znajomych – tego typu relacje:

Śniegu po ramiona. Szalejemy na nartach, bo w górach cudownie jak w baśni. Trudno to opisać i opowiedzieć. Przedwczoraj zrobiliśmy turę z Bielska przez Klimczok, Stołowy, Błatnię, Czubel itd. do Górek³⁰.

Rozmawiając z Janem Sztudyngerem o atrakcjach Górek Wielkich zaznaczyła: „Co do mnie, to jestem dumna, że zdaje się pośród literatów polskich po Goetlu najlepiej opanowałam kunszt narciarski”³¹. Pisarka chętnie powracała do wspomnień o wędrowkach po Beskidzie Śląskim i Żywieckim, o narciarskich wypadach w dość niebezpieczne zimą rejony uroczych latem „pagórków”. Również dzięki narciarskim podróżom po Beskidach potrafiła z fotograficzną precyzją je opisywać. Podkreślano, że w utworach Zofii Kossak: „Znalazły się wszystkie znaki śląskiego pejzażu: zieleń łąk i białe rumosze wapienne Opolszczyzny, [...] łagodność wzgórz beskidzkich”³².

To nie był jedyny sport uprawiany przez autorkę *Roku polskiego*. Szczyciła się ona np. tym, że do Katowic (ok. 60 km) zwykle jeździła na rowerze, nawet po pięćdziesiątce. W jednym z listów napisała:

Widać szybko się starzeję. Bo kiedy jechałam przed miesiącem, przechodzący górnicy wołali za mną:

Śmigej frelka, śmigej.

A dzisiaj tylko:

Ciś matka, ciś!³³

Zauroczona Beskidami wplatała w historyczny tekst opisy krajobrazów. Miały one jeszcze jeden walor – porządkowały dzieje podbeskidzkiej i śląskiej ziemi. Odra czy Wisła, zabytki (zwłaszcza drewniana architektura sakralna) czy opisy górskich szczytów pełniły funkcję integracyjną i wartościującą żyjących tam ludzi. Czasem – jak w *Krasie gór* – to urokliwość Beskidów zostaje ukazana w centrum świata. Na opisy gór, majestatyczność i senność Szyndzielni, Błatni, które przez autorkę określone są jako święte, wielkie i piękne, badacze literatury zwracali szczególną uwagę. Leon Piwiński, recenzując *Nieznany kraj*, napisał:

Największą w tym wszystkim wartość mają opisy. Czy to będzie opis pierwoboru śląskiego w pierwszej noweli pt. *Nad Odrą w 1015 roku*, czy opis kopalń, hut żelaznych lub zakładów chemicznych (*Na ziemi i pod ziemią*), czy opis krajobrazu beskidzkiego (*Krasa*

²⁹ Z. Kossak-Szczucka, *Listy ze Śląska III*, op. cit., s. 443.

³⁰ List Z. Kossak-Szczuckiej do M. Dąbrowskiej z 29.01.1929, cyt. za: M. Pilaszewska, *Listy Zofii Kossak...*, op. cit. s. 540.

³¹ J. Sztudynger, op. cit., s. 21.

³² K. Heska-Kwaśniewicz, *Śląsk Zofii Kossak...*, op. cit., s. 14.

³³ Cyt. za: M. Pilaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999, s. 75.

górze) – wszędzie wyobraźnia i obserwacja artystyczna autorki znajduje wyraz w słowie doskonale pięknym i celowym³⁴.

Inni na te opisy patrzyli przez pryzmat ideowości. Zbigniew Zielonka akcentował symboliczność wymienianych kolorów: „barwa zielona przywołuje obrazy życia i radości, wszystkiego, co łączy się z określeniem «rosnąć»”³⁵.

Te malarsko oddane pejzaże wynikały nie tylko z przygotowania plastycznego czy artystycznych tradycji rodziny pisarki, ale też z jej pobytu na Kresach wschodnich. Wiązała ona bowiem tradycję kreowania świata przez kresowych XIX-wiecznych autorów z zasadą streszczoną przez Władysława Krygowskiego, który twierdził, że:

Historia zapisana jest w krajobrazie i dlatego ziemia jest nieskończoną księgą, czekającą na skupionego czytelnika. [...] tyleż twarzy ma ta ziemia, ilu jest odczytujących i każdy dopisuje własną głoskę³⁶.

Pisarka odnajdywała w krajobrazie nieznanne dzieje Śląska i Podbeskidzia, podkreślała ich romantyczną tradycję oraz przybliżała w artystycznej formie szerokiej publiczności. Wyzyskując istniejącą już w świadomości czytelnika kresowej literatury popularnej wiedzę o urokliwości kresowego krajobrazu, kreowała legendę polskości Śląska i Beskidu Żywieckiego, odwołując się do emocji nagromadzonych w odbiorcach powieści historyczno-dydaktycznych. Szczególnie mocno akcentowała piękno przyrody beskidzkiej. Ona jednak zawsze była przez nią prezentowana jako kraj pogranicza, zagrożony przez wieki przez agresywnych sąsiadów³⁷. Tylko ziemia, zwłaszcza miejscami niedostępne góry, obdarzały jej mieszkańców schronieniem, także jakby w zamian za trudy życia, niełatwe trwanie w polskości – bogactwem krajobrazów. Beskidy nie są – tak jak Kresy wschodnie – „rajem utraconym”. To kraina cudów przyrody i ludzi hołdujących góralskiej tradycji.

Niektóre obyczaje Kossak-Szczucka opisała w *Roku polskim* w sposób humorystyczny, np. darcie pierza, puszczenie wianków czy topienie Marzanny. Zawsze ciepło, subtelnie. Owe, jak podkreśliła, „powracanie do źródeł, do rodzimych tradycji, które stanowią podłoże i osłonę wszystkich treści naszego narodowego życia”³⁸, pozwoliło jej przetrwać na obcej ziemi, choćby w marzeniach powrócić do Górek Wielkich. To niezwykle, że osoba tyle podróżująca po świecie, odwiedzająca najbardziej atrakcyjne miejsca, będzie tak mocno tęsknić do obiektywnie patrząc nierodzinnych stron. Pisarka sama to właśnie miejsce wybrała, tu stworzyła prawdziwy polski dom, choć równie dobrze mogła to zrobić gdzie indziej, zwłaszcza że

³⁴ L. Piwiński, op. cit., s. 83.

³⁵ Z. Zielonka, op. cit. Por. również B. Pytlos, *Córa Sienkiewicza czy Alicja z krainy czarów. Z dziejów recepcji twórczości Zofii Kossak-Szczuckiej*, Katowice 2002, s. 54 i R. Tokarski, *Semantyka barw we współczesnej polszczyźnie*, Lublin 1995, s. 144–155.

³⁶ Cyt. za: J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 152.

³⁷ Zwróciła uwagę na to Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Por. eadem, *Śląsk Zofii Kossak...*, op. cit., s. 13.

³⁸ Z. Kossak, *Rok polski...*, op. cit., s. 5.

w latach trzydziestych miała z majątkiem, który najpierw dzierżawili, później kupili rodzice, same kłopoty. Mogła zdobyte z trudem pieniądze przeznaczyć np. na kupno innej posiadłości. To urok Beskidów i prawość mieszkańców Śląska Cieszyńskiego zdeterminowały ją do pozostania w Górkach. I – zaakcentujmy to – wyłącznie opisując losy beskidzkiej społeczności, potrafiła wyzbyć się ona pesymistycznej oceny świata. W jej powieściach historycznych, a interesowała się zwłaszcza średniowieczem, dominuje smutek i dystans do opisywanej epoki, jedynie Kościół rzymski przedstawiony jest jako nosiciel postępu, wolności, humanitaryzmu, sprawiedliwości. Wszelkie inne instytucje najczęściej zostają skompromitowane. Chętnie wykorzystywany więc przez tę autorkę moment nastrojowy – podkreślmy – głębokiego pesymizmu w powieściach historycznych kojarzy się z tezą francuskiego myśliciela (Mauriaka), twierdzącego, że zło w naturze ludzkiej jest w zasadzie silniejsze od dobra. Autorka niespecjalnie starała się obalić ten pogląd.

Odmienne interpretuje Kossak-Szczucka zachowanie górali beskidzkich. Dostrzega u nich silnie rozwinięte uczucia humanitarne oraz głęboką kulturę osobistą, jeśli nie intelektualną. Nawet tak nie lubiane przez pisarkę kobiety – bohaterki jej powieści historycznych, na które zrzuca w większości winę za klęski mężczyzn, w *Roku polskim* są ładne, sympatyczne i życiowo zaradne – co nie koliduje z nieco bardziej marzycielskim u ich mężów przeżywaniem świata. Autorka w *Roku polskim* woli franciszkańską afirmację życia, wiarę w zwycięstwo dobra nad złem, ujawnia wręcz niezwykłą u siebie wyrozumiałość dla ludzkiej natury – negatywne zachowania (np. skąpstwo czy chciwość) opisuje z humorem, raczej jako przykład zaradności życiowej, chęć przechrzenia losu. Tak prezentuje górecki świat:

Cudnyż mi się wydał ten kraj [...]. Wówczas stosunki panowały patriarchalne, prymitywne, lecz nacechowane swoistą kulturą, charakterystyczne dla ziemi cieszyńskiej, ojczyzny bibliofilów. Kobiety nosiły się po śląsku i ten szlachetny strój podnosił nadzwyczajnie ich urodę. Gdy w niedzielę ciągnęły do kościoła w Górkach przez wysoką ławę (mostek dla pieszych) na Brennicy, w śnieżnych bufiastych kabotkach, wyszywanych złotem renesansowych żywotkach, w szeleszczących jedwabiem fartuchach i chustkach – gdy to wszystko skrzyło się i mieniło w słońcu – oczu nie można było oderwać³⁹.

Przede wszystkim rzeczywistość... [...]. Nie dająca się ponieść nierealnym marzeniom. Idealizm w czynach, nigdy w słowach. Słowa te są twarde, szorstkie i treściwe. Oszczędność i pracowitość, o jakiej w innych dzielnicach nie ma się pojęcia. Wytrwałość [...]. Głęboka, szczerza religijność. Jako zaś proste uzupełnienie tych zalet, silne życie rodzinne, przywiązanie do starego obyczaju. Brak im gładkości, wdzięku, umiejętnego przeszlizgiwania się po powierzchni życia, ale nie tymi zaletami buduje się państwo, jeno tamtą twardizną, w której czyny dźwięczą lepiej od słów⁴⁰.

Zofia Kossak-Szczucka, zachwycając się wyjątkowością „swojaków”, przeciwstawiała ich „przybyszom”, „obcym”. Dlaczego więc sama nie zaliczyła swojej rodziny do grona obcych? Bo, jak to określiła Agata Smółka: „Kategorię swojskości

³⁹ Z. Kossak-Szczucka, *Na Śląsku...*, op. cit.

⁴⁰ Z. Kossak, *Pruski obuch nad piastowską ziemią opolską*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1931, nr 350.

Kossak-Szczucka połączyła ze śląskością i polskością, które przeciwstawiła pierwiastkom obcym – niemieckim⁴¹. Kossakowie przywędrowali ze wschodnich ziem polskich, równie przez wieki zagrożonych wpływami obcymi, trwali w swojej polskości, a nade wszystko otaczała ich równie niezwykła, tryskająca feerią barw przyroda, która – podobnie jak Beskidy – mogła wydawać się przybyszowi z zewnątrz egzotyczna.

Zofia Kossak-Szczucka's Wandering in the Beskidy

Abstract

The author of *Crusaders* came to the Beskidy foothills region in 1922, and after several months, she decided to settle in Górki Wielkie, near Bielsko Biała, permanently. She lived there with her family until World War II and since 1957, when she returned from a ten-year stay in Great Britain. It is puzzling that she missed Górki Wielkie so much although she was not born there. When writing books about Silesia (*Unknown Country*, *In Silesia*, *Adventures of Kacperek the Gnome from Gorki*, *The Big and the Small*, *The Polish Year*, *The Custom and the Faith*), she would present only the people from the Beskidy foothills region as honest, worthy patriots. She emphasized their immersion in the countryside, the peculiar sense of time, religiousness, customs, and their consistent abidance in Polishness. Describing Beskidy, she maintained, that *to grow into* [this countryside] *is easy, but to part with it is difficult*, and she noticed many symbols in it, she often used the figure of hyperbole. To her, *the Silesia Beskid is the most beautiful place in the world*.

⁴¹ Por. A. Smolka, op. cit., s. 79.